Seryja II, Tom 1. Sobota, 12-go września 1891. Nr. 11.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.
Pojedynczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.



ZOFIA GINSBURG

W listopadzie 1890 r. carski sąd wojenny w Petersburgu skazał Zofiję Ginsburg na śmierć. Postępowanie sądowe wykazało tylko, że w posiadaniu tej młodziutkiej jeszcze rewolucyjonistki był pisany projekt proklamacyi na wypadek udanego zamachu; przygotowań zaś do takiego zamachu ani policyja, ani sąd nie wykryły.

Wyrok był już bezlitośnem urąganiem wszelkiej myśli o sprawiedliwości i o poszanowaniu życia ludzkiego; wykonać taki wyrok nawet władze carskie nie śmiały. To też „ułaskawiono“ Zofiję Ginsburg i osadzono ją w grobowcu, którym jest więzienie polityczne w Szlisselburgu.

Tam młode dziewczę było torturowane przez siepaczy carskich, którzy usiłowali już po śledztwie i po wyroku wydobyć z niej nazwiska przyjaciół, towarzyszy i znajomych. Zmarła dla świata, pochowana w czterech ścianach więziennych, miała jednak być żywem źródłem, dostarczającem caratowi nowych ofiar.

Młode dziewczę z początku przyjmowało z pogardą natarczywe zapytywania urzędników carskich. Ale wnet uczucie pogardy musiało ustąpić innym wrażeniom: Jakto — pytała się Zofija samą siebie — niedawno jeszcze byłam siłą, z którą taki olbrzymi aparat despotyczny liczyć się musiał! Jeszcze niedawno całe „państwo“ rosyjskie drżało przedemną i w trwodze swej śmiertelnej olbrzymi i „nieograniczony“ ten rząd w pogoni za mną puszczał swą niezliczoną smyczę urzędników, policyjantów i obrońców carskich. A dziś ci sami, co truchleli przedemną, zdobyli się nawet na odwagę namawiania mnie do donosów? Czyż w samej rzeczy tak bezsilną już jestem? Czyż ten rząd, który całemu krajowi, a nawet tylu krajom skutym razem odebrał dobrobyt, wolność, poczucie sprawiedliwości i poczucie praw ludzkich, czyż ten rząd może nietylko obezwładnić mnie, ale nadto pozbawić mnie honoru i sumienia rewolucyjnego?

Uczucie gniewu, złości bezsilnej, bo świadomej swego obezwładnienia, miotały tą młodą i pełną poświęcenia duszą. I zadrżała wtedy o los swych przyjaciół, swych towarzyszy, swych kolegów... Bladość śmiertelna pokryła jej oblicze na myśl bezgranicznego tryumfu potęgi carskiej. Serce jej bić przestało i... wtedy uciekła się pod skrzydła śmierci, by ztąd przynajmniej urągać „samodzierżawiu“ i przeciwstawić mu siłę niezwyciężoną.

Nożyczkami powoli przecinała sobie więzy życia, a krew, którą przeznaczała dla walki za wolność, z początku sączyła się kroplami, a potem rozlała się szerszym potokiem z obawy o los towarzyszy i przyjaciół, z miłości dla nich, z chęci, by oni nadal mogli jeszcze walczyć z obmierzłym despotyzmem.

Cześć jej pamięci!

EMIGRACYJA ROBOTNICZA

— s — Mamy zamiar pomówić dziś o obowiązkach, jakie ciążą na wychodźcach z kraju, którzy „za góry i za morze“ poszli szukać kawałka chleba.

Dawniej „za granicę“ jeździł pan, by tu znaleść uciechy i zbytki, jakich kraj nasz przeważnie rolniczy dawać nie mógł. Trudno było naszym panom zadawalniać się spokojnymi „wistami“ i ucztami w szlacheckich dworach, — dokuczyły też i Magdy i Kaśki aczkolwiek zdrowe i piękne, ale nie wymyślne. Z trzosem dukatów, ktore praca chłopska dostarczyła, wyruszał nasz szlachcic w podróż, by się zabawić po zbytkownych kasynach i bogatych salach gier przeróżnych i by choć nakrótko zastąpić nieociosane Magdy wystrojonemi Eugenijami i Alfonsinami. Chłop zaś siedział w domu, przykuty na długim, bardzo długim łańcuchu, któryby mu nie przeszkadzał chodzić i orać po niezmierzonych przestrzeniach włości pańskich.

Dziś rzeczy się zmieniły. Dziś pan „oszczędza“ i za granicę tylko za geszeftem jeździ. Alfonsiny i Eugenije ma on pod bokiem, jak i piękne kasyna i domy „publiczne“, które i po prowincyjonalnych nawet miastach już zbytkownie urządzać umieją.

To, co dawniej, tylko za granicą robić umiano, dziś już w kraju wytworzyć potrafią. Nie wyrzeczono się zbytków, tylko nie trzeba już zatracać na nie długiego czasu podróży, bo się je ma pod bokiem. Nazywa się to nawet patryjotyczną oszczędnością, by rozpusta krajowa zastąpiła orgije zagraniczne. A oszczędność ta niejedną tylko dobrą stronę ma dla panów naszych. Lud polski bowiem nietylko dawne proste roboty wykonywa na polu, przy pługu lub młóckarni: nauczył się on tkać, szyć, złocić, ciosać kamienie, rżnąć drzewo i jest dziś w stanie pracą swoją misterną i złożoną dostarczyć panu większe bogactwa, znaczniejsze i lepiej wypchane trzosy, niż to dawniej miejsce miało. A ta „oszczędność“ tak dalece poszła, że z jednej strony dziś jeden robotnik daje panu więcej dochodów, niż dawniej dziesięciu nieszczęśliwych poddanych, a z drugiej strony... Magdy przeniesione do miasta, stawszy się własnością wspólną całej klasy pańskiej, zrobiły się jednocześnie „panienkami“, które tanio się obchodzą.

Za to „jeździ“ za granicę chłop i robotnik polski. Jedzie on w świat daleki o kiju żebraczym, bo mu oszczędność krajowa w domu kawałka chleba nie dała. I jedzie ich coraz więcej a więcej: i nie masz już dziś zakątka na świecie, gdzieby nie można było ujrzeć niemego rodaka, wyciągającego swe żylaste ręce z prośbą o kawałek chleba za dobrą, ciężką i długą pracę.

Dola naszego wychodźtwa za granicę ciężką jest, bo stanowi ono wszędzie „tanie ręce robocze.“ Gdzie się zjawia polski robotnik — emigrant, tam cieszy się i zaciera ręce bezlitośny wyzysk, który zdawał się być zwalczonym przez zorganizowane masy robotnicze. To też zjawienie się polskiego robotnika przyjętem bywa nieraz przez szmer niezadowolenia robotników gościnnego kraju. Kapitalista i wyzyskiwacz zaciera ręce na widok „taniego“ polaka, który za byle co stanie mu do najbardziej ciężkiej pracy, natomiast na ustach robotnika miejscowego nieraz zjawia się złowieszcze słowo, ba! przekleństwo nawet, bo mu w gościnę przybył nie brat, jeno wróg, nie roztropny i przezorny towarzysz w pracy, ale nieświadomy rywal, który sam pod jarzmo bezczelnego wyzysku idzie i drugim wytrąca z ręki zdobycze, wywalczone nieraz kilkowiekowemi usiłowaniami.

I dziwi się nieraz nasz rodak na widok zmarszczonego czoła i groźnych spojrzeń, któremi go spotykają pracownicy we Francyi, Anglii, Ameryce i po świecie całym. Nie pojmuje on wcale dlaczego robotnik, jego brat w pracy, ponuro go spotyka, podczas gdy na twarzy przedsiębiorcy widzi uśmiech zadowolenia. I zdaje mu się wtedy — nieszczęśliwemu — że nie masz dłoń przyjaźni, nie masz koleżeństwa na świecie całym. Jedyna chyba rada, to jeszcze niżej czapkę zdjąć, jeszcze bardziej uchylić karku, by zyskać opiekę pańską.

A na obczyźnie — co prawda — spotyka on i towarzystwa polskie i agitatorów patryjotycznych. W nich może niejedna uczciwa dusza przebywa, niejeden się znajdzie, który dawniej z narażeniem życia walczył za niepodległość — prawda, że za szlachecką niepodległość, ale zawsze przeciw carowi i jego zbirom. Są to rozbitki dawnej wspaniałości Polski szlacheckiej, która wprawdzie chłopa obdzierała, ale jeszcze godność swą miała. Dziś, po ostatecznym upadku Polski szlacheckiej, której nic już w stanie nie będzie pobudzić do życia, uczciwe rozbitki dawnej świetnej politycznej emigracyi polskiej zakostniały, nie rozumiejąc tego, co się w świecie dzieje i nie pojmując tej przyszłości, która idzie po nowych torach. Uczciwsza więc część tej emigracyi politycznej staje się tylko narzędziem ślepem w rękach garstki sznapskapitanów i sznapsgenerałów, którzy używają jej jako dekoracyi dla tem łacniejszego intrygowania i bałamuctwa, przynoszącego krzykliwym patryjotnikom grosze i życie bez pracy. To też każde

z tych towarzystw polskich jest tylko polem dla intryg różnych dymisyjonowanych naszych magnackich wielkości albo „wodzów“ narodowych, którzy nawet siebie w trzeźwości i uczciwości utrzymać nie mogą. Na takich zebraniach prawi się dużo i głośno o zbawieniu Polski, o polityce polskiej, o sprawach polskich, które toną w przepełnionych kieliszkach i niedopitych kuflach, podczas gdy przybywający biedacy z Polski, pozostawieni na bruku obcym, mrą z nędzy i nadmiaru pracy, pozostawiając w dodatku u krajowców złą pamięć po sobie dlatego, że nieświadomi i ciemni w rękach wyzyskiwaczy pracy ludowej byli tylko narzędziem dla obniżania płacy, dla zwiększania nędzy i dla pogarszania doli robotniczej.

Tymczasem przybywają nowe tłumy emigrantów, jeszcze biedniejszych od tych, co już zdołali przynajmniej znaleść pracę i kęs chleba. Przybywają nowi „grynerzy“, jak ich nazywają, zieleni, niedoświadczeni i dlatego właśnie najlepszy łup dla wyzyskiwaczy i zdzierców. Najcięższa praca za najgorszą płacę staje się jeszcze trudniejszą, dłuższą i jeszcze mniej płatną! Już oto polak czycha na kęs drugiego polaka; już jeden nędzarz drugiemu chleb wydziera! Co za straszny obraz walki człowieka z człowiekiem, robotnika z robotnikiem! Co za straszne ludożerstwo i bratobójstwo w obozie pracujących — dla tem większej chwały wyzyskiwaczy i pijawek ludu roboczego!

I krwawi się serce i rumieńce wstydu poczynają występować na bladych licach tych robotników polskich, którzy są przytomni, którzy patrzą i widzą ten straszny obraz naszej nędzy materyjalnej i... umysłowej. Wstyd się robi tej ciemnoty naszej, która z polskiego ludu robi narzędzie w rękach przedsiębiorców, a żal się budzi na widok tej nędzy, w którą sami coraz bardziej brniemy.

Co tu począć? Jak wyjść z tego piekła nędzy i ciemnoty? Jak otrząść się z tej obmierzłej roli pogorszycieli doli roboczej?

Trzeba wziąć w ręce pochodnie światła prawdy i iść z niemi wszędzie, gdzie „nasi“ giną. Trzeba podnieść głos uczciwości tak gromko, by on się przedarł i dostał do uszu polskich. Trzeba wskazać naszym rodakom na to, że sami swój byt i swe życie podkopują, rujnując jednocześnie dobre imię polskie, dotychczas przez miłośników swobody szanowano Trzeba nam skupić się i złączyć w silne związki, by własne stado ustrzedz, a następnie wraz z francuzami, niemcami, anglikami i wszystkimi robotnikami walczyć przeciw wyzyskowi i przeciw złodziejom pracy ludowej. Trzeba przytem, byśmy dali niezbite dowody tego, że przybyliśmy na obczyznę po pracę, a nie po to, by zdradziecko walczyć przeciwko braciom — robotnikom na korzyść kapitalistów.

Z chwilą, w której na obczyźnie mieć będziemy wszędzie polskie towarzystwa robotnicze, staniemy w jednych szeregach z całą wszechświatową armiją robotniczą, która walczy o prawa pracy i o wyzwolenie człowieka.

Będziemy przytem czujną strażą na każdej granicy i przyjmiemy w nasze szeregi nieszczęśliwych braci naszych, ktorzy do dziś dnia są łupem, na który rzuca się krwiożerczo garstka faktorów i nielitościwych wyzyskiwaczy.

Odumarłej naszej emigracyi politycznej, będącej igraszką w rękach zdziecinniałych lub nieuczciwych polityków, nadużywających imienia polskiego dla każdej dyplomatyczno - policyjnej intrygi, przeciwstawimy silną i świadomą organizacyję polskiej emigracyi robotniczej, która w zwartych szeregach stanie pod sztandarem wyzwolenia powszechnego i braterstwa ludów swobodnych.

A dla naszych braci w kraju, jęczących pod jarzmem ucisku politycznego, będziemy latarnią jasną i jednocześnie uczciwym pośrednikiem w międzynarodowym związku robotnika polskiego z zorganizowanym proletaryjatem całego świata cywilizowanego.

Wtedy nasze słowa o polskich sprawach i o naszej miłości dla kraju przestaną być świętokradzką przechwałką. Wtedy wszyscy szermierze sprawy wyzwolenia powiedzą nam: oto jest nasz dzielny sojusznik, zorganizowany robotnik polski, likwidator i spadkobierca dawnej pańskiej Polski, jedyny i rzeczywisty zbawiciel kraju polskiego.

I przyklasną nam wszystkie dłonie, a robotnicy wszystkich krajów wzniosą okrzyk:

Niech żyje polski lud robotniczy!

My zaś, wstrząsnąwszy sztandarem naszym, pełni siły i przeświadczenia o zwycięzkiej przyszłości, odpowiemy:

Niech żyje braterski związek ludów!

Niech żyje międzynarodowa organizacyja robotnicza!

STANOWISKO
DUŃSKIEJ PARTYI SOCYJALISTYCZNEJ
WZGLĘDEM KWESTYI AGRARNEJ

(dokończenie)

Wszystkiego „chałup z gruntami“ w trzech okręgach duńskich (Kopenhaga, Frederiksborg,

Holbak) jest 40,740, które razem nie posiadają więcej nad 7,000 tonn zboża twardego, tymczasem 951 „dworów księżych“ posiada właśnie tyle ziemi, ile 40,740 „chałup.“

Wartość całej własności rolnej w Danii wynosi 4,000 milijonów koron *).

Jak z powyższego czytelnik zauważył, większa część roli należy do drobnych posiadaczy, ale ich własność właściwa staje się z biegiem czasu coraz bardziej zagadkową, gdyż wzrastające wciąż długi hypoteczne oddają ją w ręce kapitału wielkiego. Suma długów hypotecznych własności ziemskiej w Danii wynosi 1,700 milijonów koron. W okresie czasu od 1866 do 1885 wzrosły one o 773 milijonów koron, a mianowicie:

		milijonów	mil. rocznie
1866—1870	wzrosły o	130	26
1871—1875	„	187	37
1876—1880	„	225	45
1881—1885	„	281	46

Suma ta przedstawia nam przyrost długów hypotecznych, po odliczeniu tych, jakie same przez się wzrosły w danym okresie czasu. Obliczając podług skali 4-o procentowej roczną spłatę długów hypotecznych, otrzymamy, że własność ziemska płaci posiadaczom „numerów“ hypotecznych 68 miljonów koron rocznie. Cały dochód państwowy Danii nie przenosi 54 milijonów koron rocznie. Słowem, duńscy właściciele ziemscy muszą spłacać w tym samym czasie kapitalistom miejskim o 14 milijonów więcej, niż wynosi cały dochód państwowy Danii. Gdyby właściciele ziemscy nie musieli składać corocznie takiego haraczu w postaci procentów kapitalistom i gdyby sumę tę przeznaczyli na podwyższenie płacy zarobkowej swoich najmitów, wówczas każdy z tych ostatnich otrzymywałby rocznie o 500 koron więcej.

Podług spisu, dokonanego w 1880 r., cała ludność Danii wynosi 2 miliony, z których 516 tysięcy wypada na stolicę i inne miasta, a 1,454,000 na ludność wiejską, słowem, ostatnia obejmuje $^3/_4$ całej ludności Danii. Przeważna większość ludności wiejskiej składa się z t. zw. chałupników bez gruntu, którzy utrzymują się z pracy najemnej, jakkolwiek i chałupnicy z gruntem zmuszeni są uciekać się do tych samych środków, wskutek zbyt małych obszarów ziemi, jakie dzierżawią lub posiadają. Ponieważ w znacznej ilości chałup mieszkają rzemieślnicy, wędrowni i stali handlarze, nauczyciele wiejscy, rybacy i inni — więc ilość chałup naturalnie nie odpowiada wcale ilości chałupników. Ogół mężczyzn-robotników po wsiach wynosi 133,000 i 90,000 służby dworskiej, co łącznie stanowi 223,000 ludzi, gdy tymczasem właściwych robotników miejskich nie jest więcej ponad 83,000.

Co się tyczy płacy żarobkowej, to Danija pod tym względem nie przedstawia wyjątku z pośród ogólnego zjawiska. Wszędzie praca wiejska jest gorzej opłacaną, niż miejska. Według ścisłych obliczeń, wypada, że letnią porą, kiedy popyt na pracę wiejską jest największy, wynagrodzenie dzienne wraz z życiem najwyżej sięga 90 oerów (t. j. 1 marka), podczas żniw często dochodzi do 1 korony i 33 oerów (1 marka i 50 fenigów), ale zimową porą spada do 60 oerów (67 fenigów), a nawet bardzo często do 25 oerów (28 fenigów). Ale kiedy robotnik godzi się bez utrzymania, wówczas płaca dzienna letnią porą waha się między 1 koroną 50 oerami, a 1 koroną *), zimową zaś porą przeciętna płaca dzienna waha się między 1 koroną 20 oerami i 1 koroną, a nawet 50 oerami.

Coraz to częstsze stosowanie maszyn do produkcyi rolnej ma te same skutki, co i w wytwarzaniu innych towarów. Maszyna, zastępując pracę ludzką, wypiera stopniowo ostatnią, rzucając robotników na łaskę losu. Takie okoliczności wpływają naturalnie na stopę zarobkową, która ciągle się zmniejsza, gdyż współzawodnictwo między samymi robotnikami wzmaga się. Dochód roczny robotników na „pańskim stole“ wynosi 224—238 koron, często 150—200 k., ci zaś, którzy się sami utrzymują, mają od 300 do 370 koron.

Suma ta podług obliczeń prof. Falbe-Hansena nie wystarcza wcale na zaspokojenie niezbędnych potrzeb rodziny, składającej się z dwojga rodziców i dwojga dzieci.

Duńska partyja socyjalistyczna, jak zresztą wszelka inna, nie przypuszcza, aby można było polepszyć znacznie byt robotnika wiejskiego przy dzisiejszych stosunkach społeczno-ekonomicznych i widzi jedyne wyjście w przejściu narzędzi i środków pracy w ręce całego społeczeństwa. Mimo to socyjaliści duńscy dążą do tego, by poprawić los robotnika wiejskiego, o ile dzisiejsze stosunki na to pozwalają. Dlatego też poza ogólnemi żądaniami, tyczącemi się opieki prawnej nad pracą, regulowania i skrócenia w drodze prawodawczej dnia roboczego, udoskonalenia całego szkolnictwa, karmienia niezamożnych dzieci podczas okresu szkolnego kosztem publicznym

*) Jedna korona duńska równa się 1 marce 12 fenigom, t. j. mniej więcej 52 kop.

*) Podczas żniw dochodzi do 2 koron (2 marki 22 fenigów), jakkolwiek przecięciowo wynosi 1 koronę 60 oerów.

itd. w stosunku do polepszenia bytu najmity wiejskiego duńska partyja socyjalistyczna stawia następujące żądania:

„Aby wszystkie majątki powiernicze, dobra kościelne oraz wszelkie te majątki, które wskutek najrozmaitszych przyczyn są wystawione na sprzedaż,— były bezwłocznie nabywane przez państwo.

Państwo winno wziąć w posiadanie puszcze oraz wszelkie inne grunty, stojące odłogiem, — aby, o ile to będzie możliwem, uprawiać je i do stanu kultury doprowadzić.

Państwo oddaje zagospodarowanie i użytkowanie z należących doń i przypadających na jego rzecz nieruchomości — o ile się nadają pod uprawę — robotnikom wiejskim, zaopatrując ich w środki i narzędzia pracy, niezbędne i konieczne dla tego celu.

Państwo winno wspierać taki sposób uprawy roli oraz dołożyć wszelkich starań, aby przejście ziemi w jego (państwa) posiadanie jaknajbardziej ułatwić. W tym celu państwo winno przekształcić banki hipoteczne w instytucyję państwową.

Państwo winno się starać o jaknajracyjonalniejsze rozszerzenie zasady wspólnej uprawy roli i to w ten sposób, aby uprawiający ziemię otrzymywali całkowity dochód z pracy po odtrąceniu pewnej ściśle określonej części, idącej na rzecz potrzeb ogólnych całego społeczeństwa.

Część należącej do państwa ziemi winna być obróconą na doświadczenia gospodarcze, prowadzone naturalnie kosztem samego państwa.

Jednocześnie mają być zaprowadzone szkoły techniczno-agronomiczne, w których zarówno chałupnicy, jak i inni robotnicy wiejscy popieraliby bezpłatną naukę uprawiania udoskonalonego ziemi.

Państwo tworzy systemy, podług jakich mają być stawiane domy i wogóle gmachy, oddawane i wynajmowane przez robotników wiejskich."

Z KRAJU I O KRAJU

DOBRODZIEJ CHŁOPÓW

Carat rosyjski, jak zresztą każdy despotyzm, od czasu do czasu występuje w roli dobrodzieja... włościaństwa. Wprawdzie dobrodziejstwo to dziwnie wpływa na dobrobyt ludności rolniczej w Rosyi. Obciążenie podatkami — także jedna z łask carskich — jest wszak główną przyczyną ruiny włościaństwa rosyjskiego, ale nie przeszkadza to caratowi być zawsze rządem „chłopskim." Co prawda, to i włościaństwo rosyjskie nie przestaje żywić swych „błagonadiożnych" nadziei na zbawienie, które biały car mu zesłać ma prędzej czy później. Dlaczego włościaństwo w Rosyi pozostało carskiem, pomimo że przestało być pańskiem, jest to temat dla dłuższej rozprawy. Dziś potrącamy tylko tę sprawę, by pomówić o nowym ukazie carskim, w którym Aleksander niestety już z kolei trzeci występuje w obronie polskiego włościanina.

Nowy ukaz carski chce wziąć pod opiekę własność chłopską. Już w 1864 roku, podczas uwłaszczenia, radykalizm murawiewowski wyraził się w tem, że rząd zabronił osobom „niewłościańskiego stanu" zakupywać ziemię chłopską, t. j. należącą z tytułu uwłaszczenia do włościan. Szło wtedy rządowi o to, by pozyskać dla siebie włościaństwo przeciw politykującej szlachcie.

Ale ukazy carskie, które nie prawią o cytadeli, zsyłce i katordze, oraz o prześladowaniu, mają tę dziwną stronę, że nie są wykonywane. Ukaz mówi jedno, a łapa czynownicza chce czegoś innego. To też nie dziw, że i własność włościańska przechodziła w ręce tych, którzy mniej na ukaz, niż na łapy wyciągnięte zwracali swą uwagę.

Ale dziś carat usiłuje być koniecznie „narodnym" i ledwo że niezupełnie „narodniczeskim." Ostatnie przesiedlania żydów, wypędzania cudzoziemców, zupełne „wypolaczenie" Litwy, Ukrainy, Wołynia itd. (które już „demokratom i radykałom" w guście Dragomanowa śni się od 30 bodaj lat) — cała ta polityka carska nosi barwę „narodowej." To też nie dziw, że rząd zwrócił uwagę i na własność chłopską w naszym kraju, która w wielu razach przechodzi w posiadanie przemysłowców obcych i krajowych. Wobec usiłowań ścieśnienia rozwoju przemysłowego w kongresówce, nie dziw także, że carat przypomniał sobie dawny ukaz z 1864 roku.

Jest i druga przyczyna: czynownictwo rosyjskie, nawet liberalne, a w szczególności „czestne", które dla Rosyi chce liberalizmu i indywidualizmu, widzi szczyt „uczciwości" swej, by w zabranych krajach być carskim socyjalistą i protegować włościaństwo. W duchu tego radykalizmu idąc i carat u nas chciałby rościć pretensyje do rządów chłopskich. To też w tym samym czasie, gdy rząd rujnuje kraj militaryzmem i uciskiem, od którego włościaństwo ucieka „za góry i za morza", przypomina sobie „batjuszka" nauki radykalizmu milutynowskiego i wilczą swą naturę pokrywa owczą skórką bezmyślnego chłopomaństwa.

Wreszcie z chwilą, w której promienie bismarkowskiej polityki kolonizacyjnej rozpaliły

zalane wódką łby „narodowców rosyjskich“ — z chwilą, w której postanowiono popierać emigracyję „osób z cesarstwa“ do Polski, trzeba było także pomyśleć o ściślejszem wykonywaniu ukazu z 1864 roku — rozumie się pod maską troskliwości o dobro „chłopa polskiego.“

W istocie rzeczy polityka carska szyta jest białemi nićmi, ale zieloni „ludowcy“ nasi, widocznie dlatego, że mają ciągle świeczki w oczach, nie rozumieją rzeczywistości i krzyczą hurra! carowi za jego chłopomaństwo.

Przedewszystkiem przypuśćmy, że ukaz carski będzie zastosowany. Łapy czynownicze pójdą „po szwam“ i sparaliżowane żadnego rubelka nawet dotknąć się nie będą w stanie. Ani żyd, ani niemiec, ani szlachcic nie będą w stanie nabyć piędzi ziemi włościańskiej. Trzeba jednak zrozumieć to, że włościanin nie rujnuje się dlatego, że się wyprzedaje, ale wyprzedaje się dlatego, że jest zrujnowany, że pożytecznie już na swej chudobie gospodarzyć nie może. Ukaz więc carski pomoże zrujnowanemu tyle, co umarłemu kadzidło. Na przyszłość gospodarz drobny, którego ruina doprowadza do sprzedaży swej ziemi, będzie tylko bardziej związany w rękach uprzywilejowanych nabywców jego ziemi. A gdy ten nieszczęśliwy stanie naprzeciw „osoby z cesarstwa“, to nahajka naczelnika powiatowego zastąpi dawne targi żydowskie.

Przy dzisiejszej gospodarce drobny rolnik upadać musi. Wielka własność z jednej strony opierać się może wszelkim grozom i burzom życia ekonomicznego, z drugiej zaś strony prędzej czy później wsysa w siebie wszystkie bankrutujące około niej drobne posiadłości. Widzimy to nawet w naszym kraju, w którym wskutek niedawnego uwłaszczenia i rozwoju przemysłu przy braku odpowiedniego kredytu najgorsze warunki miała większa własność. Dlatego też parcelacyja szła i idzie poniekąd ciągle szybkim krokiem. Ale tej parcelacyi wcale nie ulegają wielkie, magnackie majątki. Nawet średnia własność pańska mały przedstawia procent w parcelacyi, a tylko mniejsza (od 60 morgów) własność najwięcej ziemi daje do parcelacyi. Jest to więc wymowny dowód siły wielkiej własności, utrzymującej się na nogach mimo wszelkiego kryzysu.

Ale, powie niejeden, w parcelacyi ostatecznie włościanie kupują? No i cóż z tego, odpowiemy. Juźci przed każdą sukmaną czapki nie zdejmiemy i nie widzimy potrzeby rozczulania się nad wzbogaconymi chłopami. Że dziś w każdej wsi lud jest podzielony na mizerotę i na panoszących się, że ta mizerota jest równie dobrze okradana przez pana w surducie jak i przez panoszącą się sukmanę — nie ma nawet co gadać. No i tego nam chyba nie zaprzeczą, że nędza ludu wzrasta, że bieda biedę pogania. Mamy dowód na tem, że lud gromadnie emigruje i choć on nie wie, co to jest „Branzylija“, ale nie z głupoty bierze kij żebraczy do ręki, jeno z musu. Po co sprzedaje ojcowiznę — krzyczy polityk szlachecki, który zagarnia tymczasem krwawicę chłopską do swej kieszeni?.. Sprzedaje — powtórzymy — bo go cały dzisiejszy porządek zrujnował. Szczególnie włościanin, który wie, że ziemia to jego narzędzie pracy, nie pozbywa się jej, jak tylko wtedy, gdy mu palce odruiny skostniały i gdy przy chudobie utrzymać się nie może. Ukaz więc carski, jak widzimy, tylko despotyczne widoki polityczne ma na celu. Ma on na celu przedewszystkiem to, cośmy wykazali wyżej, mianowicie politykę antypolską, a wreszcie chce on stworzyć niezasobne włościaństwo, ale we włościaństwie chce on mieć po swojej stronie tych, którzy przemocą i przebiegłością z krzywdy i nędzy cudzej sobie gniazdko ścielą. I jest to polityka rządowa we wszystkich krajach, by wśród ludu rolniczego wyrobić sobie zwolenników w sukmanie, którzy własnych braci do nędzy przyprowadzają.

Rozumie się, że nasi „ludowcy“, idąc w ślady radykalnego czynownictwa rosyjskiego, widzą w tej polityce demokratyzm chłopski. Trudna rada: głupcy się rodzą nawet podczas nieurodzaju!

LISTY Z ROSYI

Dla polskiego ruchu rewolucyjnego rozwój stosunków w Rosyi jest niezmiernej wagi. Nasze nad caratem zwycięztwo zależy jeśli nie w zupełności to przynajmniej w znacznej części od siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi. Polscy socyjaliści rozumieli tę zależność dobrze, to też nietylko z zasady, ale i dla taktyki nieśli energiczną pomoc rosyjskim rewolucyjonistom.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że znaczna liczba socyjalistów polskich bez żadnego zastrzegania się stawała w szeregach rosyjskiej organizacyi i tam była w piewszym rzędzie, wystawiona na pierwsze strzały nieprzyjacielskie. Niektórzy nawet mieli za złe tym bohaterom, że jako socyjaliści oddali swe życie na usługi organizacyi rosyjskiej, której przekonania socyjalistyczne były zbyt chwiejne, — że w szeregach polskiej organizacyi zdziałaliby oni znacznie więcej itd. Takie utyskiwania jakkolwiek mają swą uzasadnioną stronę, nie są jednak zupełnie słuszne. Ożywiona walka, którą rosyjscy rewolucyjoniści toczyli z caratem, dawała

tyle widoków, że zrozumiałem zupełnie było „uniesienie się“ w nadziei, że ostatecznie zbliżą oni i dla naszego kraju godzinę wyzwolenia, gdy w Rosyi zdruzgotanym zostanie carat. Dodajmy zresztą i to, że mnóstwo pobocznych okoliczności oraz względy taktyki politycznej wpływały na to, że Hryniewieccy, Łukaszewicze, Piłsuccy, Mirscy i dziesiątki innych uważali za najkorzystniejsze, gdy się zaciągną w szeregi rosyjskiej organizacyi rewolucyjnej.

Był to przytem czas, gdy w Rosyi ruch rewolucyjny silnem odzywał się tętnem i gdy szereg zamachów mniej lub więcej udanych nam — ostatecznie obcym i mogącym przeceniać niejedno zjawisko — dawał wszelką nadzieję, że grom rozpryskujących się bomb coraz silniejszem echem odezwie się we wszystkich warstwach rosyjskiego narodu i że wszyscy — jak jeden mąż — staną przeciw wspólnemu wrogowi, przeciw caratowi. Ruchowi temu ton nadawali socyjaliści, którzy mówili o z b u r z e n i u p a ń s t w a r o s y j s k i e g o, o zupełnem zniesieniu tego, co dziś stanowi Rosyję ekonomiczną i Rosyję polityczną. A słowom tym zdawały się przyklaskiwać liczne elementy i gdy wystrzał Wiery Zazulicz ugrzązł w kadłubie znanego u nas Trepowa, toć sąd ją uwolnił i nawet liberałowie rosyjscy uderzyli czołem przed wzburzonem morzem agitacyi rewolucyjnej.

Socyjaliści polscy byli wtedy w pierwszym rzędzie tych, którzy rosyjskim rewolucyjonistom dłoń braterską wyciągnęli. W tym samym czasie nasi uprzywilejowani kłaniali się caratowi i bez upoważnienia oświadczali, że rząd rosyjski znajdzie w naszym kraju — jeśli tego zechce — zachowawcze żywioły, na których będzie w stanie się oprzeć.

Kilka lat trwała bezustanna walka podziemna, w której ostatecznie korona carska na głowie Aleksandra II roztrzaskaną została, unosząc ze sobą życie despoty napróżno pretendującego na miano oswobodziciela.

Ale ze śmiercią cara zginęła także dawna sympatyja tak zwanego społeczeństwa rosyjskiego dla walki terrorystycznej. Odrazu po wstąpieniu Aleksandra III na tron panslawiści udający liberałów i liberali udający chęć politycznego przewrotu w Rosyi spiknęli się przedewszystkiem przeciw tak zwanym terrorystom rosyjskim. Nietylko prześladowaniami i srogością barbarzyńską usiłowano zdruzgotać partyję „Narodnoj Woli“, ale użyto także kalumnii, policyjnych agitacyj i zasadzek pod maską liberalizmu *).

Zjawia się zapytanie: co wpłynęło tak silnie na tę liberalną część społeczeństwa rosyjskiego, by za panowania brutalnego Aleksandra III potępiać i prześladować terrorystów, których popierano przeciw Aleksandrowi II? W jaki sposób ci, co do śmierci Aleksandra II rękę przykładali, wspierając terrorystów, zmieniają swą taktykę, gdy idzie o walkę przeciw carowi, który polityczne urządzenia Rosyi nietylko nie chce rozwinąć w kierunku swobody, ale przeciwnie cofa je tak znacznie wstecz, tak brutalnie, że każdy dzień przynosi nam nowe niespodzianki, przenosząc nas w czasy „Mikołajewszczyzny“, które zdawały się być pochowanemi na zawsze.

By odpowiedzieć na to zapytanie, musimy się cofnąć do owego czasu, w którym rozległ się wystrzał przeciw Trepowowi, t. j. do 1878 roku. Było to właśnie zaraz po ukończeniu rosyjsko-tureckiej wojny, w której rząd carski okazał się tak niedołężnym. Zawarty w Saint-Stefano pokój, „poprawiony“ przytem przez Bismarka na konferencyi berlińskiej, nie dał rosyjskim klasom posiadającym żadnego zadosyćuczynienia. Szmat ziemi, zdobyty przez carskie wojska w Azyi, nie zastąpił Konstantynopola i wstępu do morza śródziemnego, o czem zarówno panslawistyczny, jak i liberalny kupiec rosyjski z zaciśniętemi pięściami marzy. Na dobitek Austryja zajęła Bośnię i Hercegowinę i tem samem na polu „słowiańskiej polityki“ wystąpiła jako rywal pierwszorzędnego znaczenia. Wszystkie nadzieje rosyjskiej hegemonii rozwiały się, jak bańka mydlana. A co robi car? Zamiast zdruzgotać i zdeptać Europę wchodzi on w sojusz z Niemcami i Austryją, które marzące łby panslawistyczne tak silnie maczugą uderzyły. Jużci że „batjuszka“ nie dopisał „duchowi rosyjskiemu“, ba! car nawet zdradził myśl narodową. I po co tu car, po co ten cały aparat, kiedy nie może otworzyć „złotych wrót“ chciwemu bogactw kupiectwu i czynownictwu! Gdyby tak zwane społeczeństwo rosyjskie było zdolne do akcyi zbiorowej i stanowiło świadomą siłę polityczną, mielibyśmy wtedy w Rosyi to samo, co w Austryi miało miejsce po 1866 roku. Wszakże panslawista lub liberał rosyjski może się dąsać na cara, ale i bez cara obejść się nie może. W każdym razie uważali oni, że nie bez korzyści dla ducha rosyjskiego będzie, gdy niedołężna pelityka wschodnia zostanie poprawioną przez „narodowy wy-

---

*) Wspomnimy tu na pierwszym planie agitacyję policyjną niejakiego Dragomanowa, wrzekomo emigranta, który za gadzinowe pieniądze i przy pomocy figur rządowych oraz prostych szpiclów wydawał w Genewie pismo p. t. „Wolnoje słowo.“ Prawdopodobnie także pod zdradzieckim wpływem tego „radykała“ Komitet wykonawczy „Narodnoj Woli“ popełnił ten błąd, by nie użyć silniejszego wyrażenia, że wszedł z policyją carską w pertraktacyje, których treść pozostanie zawsze piętnem na ludziach z ówczesnego Komitetu.

raz“ czegoś takiego, co ostatecznie choć zdaleka przypominać będzie rządy konstytucyjne.

I właśnie wtedy rozlega się wystrzał „nihilistki“ przeciw carskiemu policmajstrowi. Niezadowolone „społeczeństwo“ przyklasnęło antyrządowej polityce... i zaczęło przyklaskiwać coraz bardziej, gdy spostrzegło, że ten sam, który nie umiał wziąć Konstantynopola, nie może już własnej głowy obronić od ciosów anioła mściciela. Rewolucyjoniści zaś rosyjscy, zdziwieni i oszołomieni brawem, danem Wierze Zazulicz, rzucili się do walki, pewni, że owo społeczeństwo zbroi się i skupia się, by po trupie carskim dojść do parlamentaryzmu, a przynajmniej do „soboru ziemskiego.“

Wreszcie i pada car śmiertelnie ugodzony. Drzwi rządowej maszyny stoją otworem dla wszelkich zmian i nie masz może ręki, któraby śmiałków powstrzymać mogła. Brak tylko tych śmiałków i nie masz nikogo, któryby Aleksandrowi III drogę zastąpił. Zresztą i po co zastępować drogę temu „ulubieńcowi“ panslawizmu, który taki czysty „duch“ objawiał zawsze, obiecując poprowadzić Rosyję do nowych granic i nowych przestworów.

Ci, co wczoraj jeszcze byli niezadowolonymi, postanowili oprzeć się na caracie, jak tego prawdziwy „duch rosyjski“ wymaga. Gniew na carat za to, że odszedł z próżnemi rękami od Konstantynopola, uśmierzył się na widok trupa carskiego; by pójść dalej, by dojść do pożądanego celu, trzeba się jednak oprzeć na wodzu, ale iście słowiańskim.

I oto rozpoczyna się „pomyślne“ panowanie despoty, który depcze wszystkie zdobyte po dziś dzień reformy, który łamie i kruszy wszystko, co w Rosyi od lat dwudziestu zbudowano. I temu carowi udaje się. Napróżno garść socyjalistów rewolucyjonistów dmie w dawną trąbę zadraśniętej miłości własnej, napróżno woła i błaga pomocy dla walki z despotyzmem. Ich głos jest wyśmiany, wyszydzony bez echa wszelkiego, bez poparcia; „obszczestwo“ pozostaje głuche na frazesy, które niedawno uwielbiano. Nie pomogło rozrzedzanie programu socyjalistycznego liberelną polewką, tak samo, jak bez echa zostały różne odezwy niemniej do „obszczestwa“, jak i do cara.

Na szczęście dla Europy, a tem samem i dla sprawy wolności w Rosyi, Aleksander III sparaliżowany strachem, bardziej zajęty schowaniem swej głowy, niż jej ukazywaniem przed „złotemi bramami“, nie był w stanie — przynajmniej dotychczas — spełnić słowiańskich marzeń chciwego łupu czynownictwa i kupiectwa rosyjskiego. W dodatku walka rewolucyjna nadwerężyła maszyneryję państwową, której nawet Stambułow bułgarski bezkarnie mógł urągać. Nahajka kozacka, którą słowianofile rosyjscy chcieli skierować przeciw Europie, nie mogła nabrać rozmachu i raziła i jeszcze razi tylko „pokornych“ poddanych. „Samodzierżawie“ w rękach nowego cara okazało się również niedołężnem. To też powoli poczyna się wyrażać nowe niezadowolenie, jakkolwiek w innej formie, i z małymi wyjątkami, pod innemi hasłami.

Musimy się przysłuchać tym hasłom i zrozumieć je, by wiedzieć, jak dalece ufać im możemy i czego od nich dla nas spodziewać się należy. Zrobimy to w przyszłym liście.

Wł. R—a.

Printed by M. Sahud · 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W